Świat Młodych
GAZETA HARCERSKA
Nr 9 (444) Rok VIII * Wtorek 31 stycznia 1956 r. * Cena 20 gr

I SEKRETARZ
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ
PARTII ROBOTNICZEJ

Drodzy Przyjaciele Harcerze!

Serdecznie pozdrawiam wszystkich polskich harcerzy z okazji uroczystości przyrzeczenia harcerskiego.

Wielką jest w życiu harcerza chwila, w której składa przyrzeczenie, że będzie postępował zgodnie z prawem harcerskim.

Przyrzeczenie harcerza – to ważne i zaszczytne zobowiązanie wobec drużyny i wobec Polski.

Zawsze i wszędzie postępujcie zgodnie ze swym prawem harcerskim!

Takie postępowanie czyni harcerza dzielnym i szlachetnym, pomoże mu stać się pożytecznym obywatelem naszej Ojczyzny.

Życzę Wam, abyście wiernie dotrzymali swego przyrzeczenia.

Bolesław Bierut

RADOSNE ŚWIĘTO HARCERZY

DZIEŃ PRAWA HARCERSKIEGO POZOSTANIE NA DŁUGO W NASZEJ PAMIĘCI

RADOŚNIE obchodzili harcerze Dzień Prawa Harcerskiego. Już od samego rana ulice miast i wsi zaroiły się harcerzami spieszącymi na zbiórki.

O godzinie 11,00 stanęły jednocześnie do apelu drużyny całej Polski. Setki tysięcy dziewcząt i chłopców w czerwonych chustach w skupieniu słuchały nowego Przyrzeczenia i Prawa, które odtąd towarzyszyć im będzie każdego dnia podczas zajęć harcerskich, nauki i pracy, które pomoże każdemu harcerzowi być coraz dzielniejszym, coraz bardziej pożytecznym dla swojej Ojczyzny.

Po zbiórkach rozpoczęły się zabawy, gry, pokazy filmowe. Przez wiele wsi i miast przemaszerowali harcerze z pochodniami. Wszędzie słychać było wesołą harcerską piosenkę. Radośnie święcili harcerze swój dzień.

O tym, jak przebiegały obchody Dnia Prawa Harcerskiego w różnych drużynach, dowiecie się w następnym numerze „Świata Młodych" ze sprawozdań naszych specjalnych korespondentów.

A może i Twoje czyny będą w niej zapisane?

NA STAWIE ślizga się kilku maluchów — dwie dziewczynki i jeden chłopiec. Dziewczynki trzymają się brzegu, chłopiec natomiast zapędza się aż na środek.

Nagle trzask! Słychać krzyk. Lód się załamał i maluch trzyma się tylko krawędzi. Chłopcu grozi wielkie niebezpieczeństwo...

W pobliżu znajdował się jednak harcerz. Szybka decyzja. Zrywa z drzewa długą gałąź, wchodzi odważnie na lód i podaje jeden koniec tonącemu...

Tym razem nie było wypadku. Odważny harcerz uratował tonącego chłopca. Prezydium Zarządu Powiatowego ZMP postanawia: czyn dzielnego harcerza trzeba zapisać w Złotej Księdze Powiatowej Organizacji Harcerskiej.

Właśnie taką Złotą Księgę Powiatowej Organizacji Harcerskiej zobaczycie wkrótce na honorowym miejscu, gdy przyjdziecie do Zarządu Powiatowego ZMP.

Będą do niej wpisywani harcerze, którzy wyróżnią się bohaterskimi czynami, szczególną pilnością i dobrymi wynikami w nauce. Znajdzie się tu miejsce dla dobrych sportowców, zwycięzców Harcerskich Igrzysk, zwycięzców konkursów czytelniczych itp.

Do Złotej Księgi zapisywane będą nazwiska nie tylko pojedyńczych harcerzy, ale także całe zastępy i drużyny, a wiadomość o tym zostanie ogłoszona w całym powiecie.

*

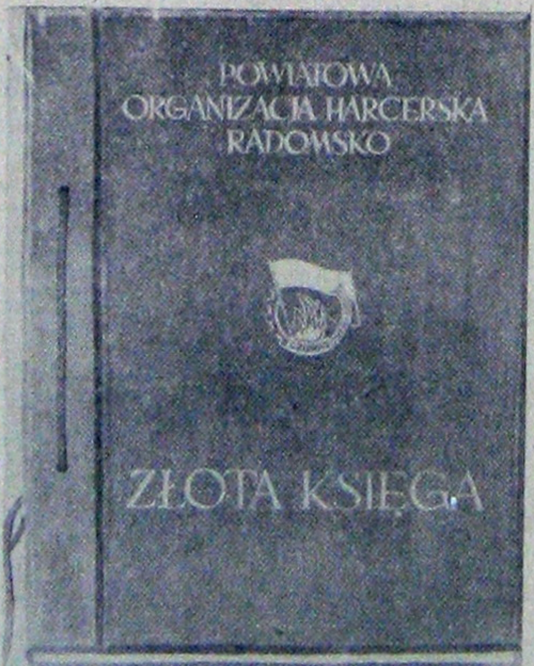

Na zdjęciu widzicie, jak wygląda Złota Księga Powiatowej Organizacji Harcerskiej.

Z PAŁKAMI I TARCZAMI przeciwko DZIECIOM

CZY widzicie tych „rycerzy" w stalowych hełmach, z pałkami w ręku? Niedawno w stolicy Cypru Nikozji stoczyli oni nie lada bój. Bój z dziećmi, które urządziły demonstrację domagając się wolności dla Cypru.

Widać kamienie cypryjskich chłopców były celne, bo angielscy wojacy musieli się uzbroić w siatkowe tarcze. I chociaż udało im się rozpędzić i pobić 2 tys. dzieci, to jednak zwycięstwo to nie okryło chwałą angielskiego oręża.

Przez trzy wieki Grecy zamieszkujący Cypr cierpieli w niewoli tureckiej. W roku 1878 Anglicy kupili wyspę od Turków za 90 tys. funtów szterlingów i pomoc przeciwko Rosji. Od tej chwili ta grecka wyspa stała się kolonią angielską.

Ale Grecy cypryjscy mają dość angielskiej okupacji. Domagają się przyłączenia Cypru do Grecji. W górach Cypru pojawiły się oddziały partyzantów. W angielskich koszarach i urzędach wybuchają bomby.

Wiadomości z szóstej części świata

Jedyna w świecie historia o krecie.

Niezwykła przygoda kreta, który został majstrem remontowym

BYŁ sobie kret. Bardzo pracowity był to jegomość. Nie zapadł w sen zimowy jak leniuchy — niedźwiedzie. I chociaż w swoim podziemnym mieszkaniu nie miał zegara, wszystko robił zawsze na czas. Budził się trzy razy dziennie o oznaczonej porze. Czyścił futerko i tup, tup, tup pędził podziemnym korytarzykiem. Po drodze zaczynał się oblizywać. Na samym bowiem końcu korytarzyka leżały zmarznięte i uśpione robaczki. Zapasy zimowe,

Niespodziewana napaść

ALE pewnego dnia, gdy pan kret ucztował w swojej spiżarni, futerko zjeżyło mu się nagle ze strachu.

Wrr, wrr! — rozległo się tuż nad nim warczenie i drapanie. Korytarzyk zawalił się. Droga do sypialni była odcięta. Nasz znajomy rzucił się do ucieczki, lecz z drugiej strony zagrodziła mu drogę stalowa ściana. Uczuł, że unosi się do góry i niespodziewanie łopata wyrzuciła go na powierzchnię ziemi.

— Jest łobuz! Już nie będzie nam niszczył grządek na wiosnę — rozległy się nad nim okrzyki nie wróżące nic dobrego.

Pan kret skulił się ze strachu, lecz nagle nadstawił uszu.

— Zostawcie go w spokoju! Mam dla niego ważną robotę — powiedział ktoś stanowczo. I kret, podniesiony za fałdy skóry na grzbiecie, znalazł się w kieszeni ob. Matuszewskiego.

O tym, jak pan kret zarobił 40 tysięcy złotych

OB. MATUSZEWSKI jest kierownikiem krochmalni w PGR Popień. A krochmalnia to taka fabryka, w której z ziemniaków otrzymuje się mąkę kartoflaną, grysik, klej, dekstrynę itp.

Otóż Popieńska Krochmalnia od paru godzin stała nieczynna. Zapchała się rura, którą pod ciśnieniem tłoczono przecier ziemniaczany. Na próżno robotnicy próbowali ją przepchać. Długa na 8 m rura była skręcona w kształcie spirali i nie dawała się oczyścić ani stalowym drutem, ani silnym strumieniem wody.

Kiedy wszyscy już stracili głowę, do kotłowni wszedł kierownik krochmalni. Z triumfem wyciągnął z kieszeni naszego kreta.

— Mam pomysł — powiedział do zdziwionych robotników. Przywiązał kretowi do nóżki mocny szpagat i wpuścił go do zapchanej rury.

Pan kret znalazłszy się w ciemnym korytarzyku pomyślał: „Oho, teraz wam ucieknę"! I zabrał się do roboty. Trzeba przyznać, że kopanie w wilgotnym mule, który brudził futerko, nie było przyjemne. Ale sił dodawała kretowi myśl, że może wreszcie znowu dokopie się do swojego mieszkania i spiżarni pełnej smakowitych robaczków. Spieszył się więc, jak mógł i po godzinie... wylazł z drugiej strony ciągnąc za sobą sznurek. Teraz ob. Matuszewski przywiązał do sznurka okrągłą szczotkę i po chwili rura była przepchana.

Dzięki pomysłowości Ob. Matuszewskiego pracowity kret zaoszczędził 40 tys. zł. Tyle bowiem kosztowałby remont rury połączony z trzydniowym postojem krochmalni.

K. WOJTASZCZYK

UCZENI rozpoczynają SZTURM Antarktydy

Przed dwoma miesiącami z portu Kaliningrad radziecka ekspedycja naukowa wyruszyła na „podbój" szóstej części świata — Antarktydy. Dnia 5 stycznia, po przebyciu 18 000 mil, pierwszy statek radziecki dotarł do brzegów Antarktydy.

Rozmowa dwóch biegunów

HALO! HALO! Tu załoga statku „Ob"! Jesteśmy w okolicach Bieguna Południowego. Czy Biegun Północny?

Z południowej „krainy wiecznych lodów" popłynął radiowy meldunek do zespołu radzieckich badaczy na Dalekiej Północy. Dwa bieguny przemówiły do siebie głosem radzieckich naukowców.

Droga przez skały i przepaści

W GŁĄB lądu wyruszyła ekipa rozpoznawcza uczonych radzieckich, by szukać miejsca na założenie bazy. Droga była trudna i niebezpieczna. Głębokie szczeliny lodowców zasypane śniegiem otwierały się nagle pod nartami. W dali widać było skały, ale przejście do nich zagradzały przepaście.

Dopiero po kilku dniach przy pomocy samolotu udało się wyszukać odpowiedni teren. Przystąpiono natychmiast do budowy miasteczka „Mirnyj". Do zatoki, nad którą w długich rzędach staną domy, zawinął motorowiec „Ob". Był to pierwszy w dziejach statek, który pojawił się na tych wodach. Nie opodal ulicy na kamiennych fundamentach staną — elektrownia i radiostacja.

Po drugiej stronie Antarktydy

W TYM samym czasie u zachodnich wybrzeży Antarktydy wylądowała ekipa amerykańska. Uczeni amerykańscy ze słynnym podróżnikiem i odkrywcą, admirałem Byrdem, również prowadzić będą badania na wielkich przestrzeniach, pokrytych lodem i śniegiem.

W lodowym więzieniu

NA OCEANIE wśród kry lodowej, która w tym właśnie miejscu zmiażdżyła przed laty angielskich śmiałków, utknął statek „Thoron", wiozący część ekspedycji brytyjskiej. Bezkresne przestrzenie zabrzmiały echem wybuchów. Do rozsadzenia zwałów kry użyto dynamitu. Po dwóch tygodniach zmagań z lodem oswobodzony statek ruszył ku Antarktydzie.

Z ostatniej chwili:

Również drugi statek radzieckiej ekspedycji naukowej „Lena" podpłynął do brzegów Antarktydy.

13 STYCZNIA załoga „Leny" napotkała pierwszą górę lodową, których wiele pływa na wodach otaczających szóstą część świata.

19 STYCZNIA marynarze naliczyli już 780 gór. „Lenie" było coraz trudniej płynąć. Zapanowała gęsta mgła. Statek z wielkim trudem przebijał się przez pola lodowe. Gdy 20 stycznia mgła zniknęła, oczom załogi „Leny" ukazał się wielki ląd — Antarktyda.

Załoga „Leny" rozbiła już namioty.

CZEKAMY NA DALSZE WIADOMOŚCI

Spotkanie z PINGWINAMI

Specjalny korespondent „Pionierskiej Prawdy" pisze do pionierów

TRZYDZIEŚCI dni płynął po morzach i oceanach „Ob", zanim na horyzoncie ukazał się zaśnieżony brzeg szóstego kontynentu. Statek nasz nie zdążył jeszcze na dobre przycumować, kiedy nadbiegły pingwiny.

Kierownik wyprawy Michał Somow polecił grupie wywiadowczej zejść na brzeg.

Kiedy tylko pingwiny ujrzały ludzi z bliska, natychmiast pobiegły w ślad za nimi, śmiesznie przetaczając się z nogi na nogę. Szybko im się to jednak znudziło i tylko trzy z nich, z pewnością najbardziej ciekawskie, odprowadziły nas aż do skraju nadbrzeżnego lodowiska.

Pingwiny okazały się także miłośnikami muzyki. Marynarz Wiktor Migunow, chcąc je całkiem zadziwić, przyniósł gitarę. Kiedy tylko poniosły się po lodzie tony muzyki, pingwiny zamarły, a potem zaczęły podskakiwać w takt walca. Wiktor zagrał wesołą piosenkę i całe stadko podrygiwało śmiesznie, wymachując łapami i radośnie wrzeszcząc. Migunow skończył grać i ruszył w kierunku statku, a ptaki długi czas biegły w ślad za nim, starając się nie spuszczać go z oka.

Po obejrzeniu niewielkiego skrawka wybrzeża grupa nasza o północy wróciła na statek.

PAWEŁ BARASZOW
Antarktyda, „Ob".

Red. Stefan Rzeszot telefonuje z Cortina d'Ampezzo:

Olimpijski znicz zapłonął nad Cortina

VII Zimowe Igrzyska Olimpijskie otwarte

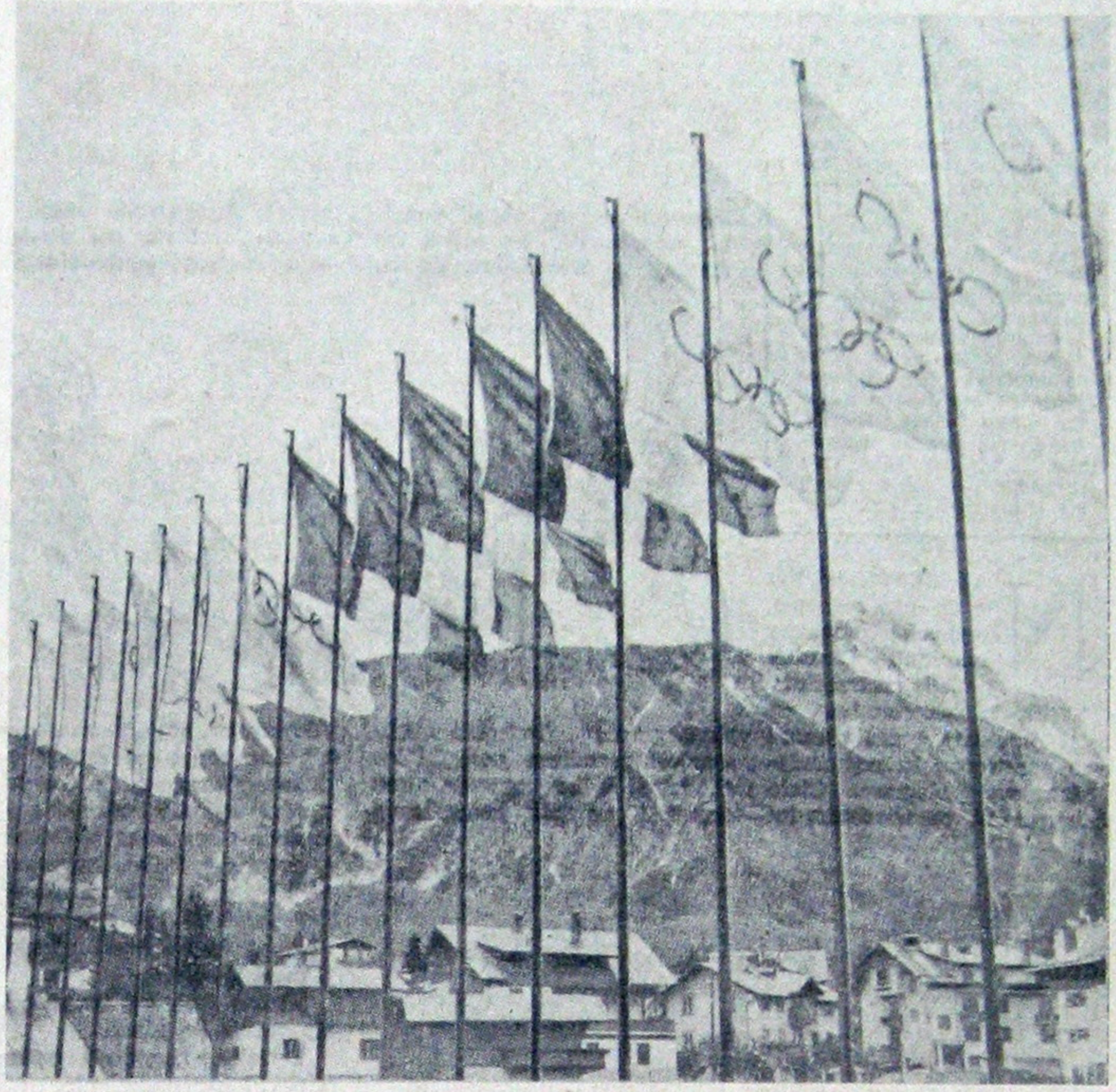

JUŻ! U wejścia na stadion olimpijski w Cortina ukazuje się Guido Caroli — mistrz Włoch w jeździe szybkiej na lodzie. Dzierży on w dłoni zapaloną pochodnię. Ludzie na trybunach wstają z miejsc... Caroli objeżdża dookoła lodową taflę. Za chwilę przy dźwiękach olimpijskich fanfar zapala od pochodni znicz olimpijski, który będzie płonął na Cortina aż do 5 lutego.

Teraz następuje druga uroczysta chwila. Przy pochylonych sztandarach wszystkich państw biorących udział w Olimpiadzie włoska narciarka Julianna Minuzzo odczytuje tekst olimpijskiej przysięgi...

Tak rozpoczęły się VII Zimowe Igrzyska Olimpijskie. 32 państwa przysłały do Cortina swoich sportowców. Wszystkie reprezentacje przedstawiły się tutaj w dniu otwarcia Igrzysk, defilując przed trybuną na wielkim lodowym stadionie. Nasza ekipa wypadła w defiladzie bardzo ładnie. Sztandar narodowy niósł Tadeusz Kwapień — trzykrotny reprezentant Polski na Zimowych Igrzyskach.

Zaciekawi was zapewne ilość uczestników Igrzysk, reprezentujących poszczególne państwa. Jest ona bardzo różnorodna. Najmniej, bo tylko jednego sportowca, przysłała daleka Boliwia (Południowa Ameryka), a najwięcej wystawili oczywiście gospodarze Igrzysk. Ale również i inne kraje, jak: Francja, Niemcy, Finlandia, Związek Radziecki, Stany Zjednoczone, Czechosłowacja czy Norwegia przysłały na Olimpiadę po kilkudziesięciu lub nawet po przeszło 100 zawodników. Nasi sportowcy należą również do liczniejszych grup Ale, czy za sztandarem jakiegoś kraju szedł jeden zawodnik czy też pięciu lub kilkudziesięciu, nie było to najważniejsze. Wszystkich witano serdecznie jako sportowców, którzy przybyli do Cortina z różnych stron świata, aby wziąć udział w najważniejszej i najpiękniejszej imprezie sportowej — Igrzyskach Olimpijskich.

Cała polska ekipa mieszka w hotelu „Cortina". W dniach przedolimpijskich głównym zajęciem zawodników były oczywiście treningi, które podczas samej Olimpiady zastąpione zostaną właściwymi zawodami.

O tym, jak wypadają w Igrzyskach reprezentanci naszego kraju, opowiem wam w następnym moim sprawozdaniu.

STEFAN RZESZOT

Wyścig Dookoła Egiptu zakończony

Udała się afrykańska wyprawa

Kolarze polscy zajęli drużynowo drugie miejsce

APETYT wzrasta w miarę jedzenia" — mówi francuskie przysłowie. Można je słusznie zastosować do nastrojów, jakie panowały wśród naszych kibiców kolarskich w czasie Wyścigu Dookoła Egiptu. Przed startem obawiano się, że afrykańska spiekota i brak doświadczenia w międzynarodowych startach nie pozwolą drużynie naszej zająć dobrego miejsca. Tymczasem w ciągu 24 godzin nastroje zmieniły się o 180 stopni...

Zaczęło się od wygranej Więckowskiego. Dzień później doskonale pojechał Bugalski, który przywdział nawet żółtą koszulkę lidera. Na czwartym etapie Więckowski ponownie triumfował na linni mety. Nic więc dziwnego, że tak dobra postawa polskich kolarzy zaostrzyła nasze „apetyty" i widzieliśmy się już w roli ogólnych zwycięzców. Niestety, nie uwzględniono jednak, że na długiej — 1.800 kilometrowej trasie, nie wszystko gładko się układa, że zeszłoroczni zwycięzcy — Bułgarzy, to również nie „ułomki". Oni też zdobyli prowadzenie w Wyścigu tak pod względem indywidualnym, jak i drużynowym.

Niemniej jednak sukces sportowy i propagandowy naszych kolarzy jest bardzo duży. Chyba nigdy dotąd prasa egipska nie pisała tyle o Polakach, co z okazji Wyścigu. Cztery zwycięstwa indywidualne tak spopularyzowały polskich kolarzy, że ich nazwiska były na ustach milionów mieszkańców Północnej Afryki i nad Nilem powtarzano je tak często, jak nad Wisłą...

Trzeba stwierdzić, że II miejsce drużynowe jest dla naszego młodego zespołu poważnym sukcesem. Wyprzedziliśmy takie państwa jak NRD i Czechosłowację. Trzej Polacy — Więckowski (3), Bugalski (4) i Komuniewski (9) — znaleźli się w pierwszej dziesiątce, czego nie dokonali kolarze żadnego innego kraju, nawet Bułgarzy. Więckowski i Bugalski znaleźli się przed kolarzami bardzo wysokiej klasy, takimi jak Czechosłowak — Vesely, Rumun — Sandru, Duńczyk — Ravn, czy Bułgar — Dimov.

Jednym z ważnych celów naszej afrykańskiej wyprawy było lepsze przygotowanie się do IX Wyścigu Pokoju. Przekonaliśmy się, że Bugalski i Więckowski dojrzeli już do reprezentowania naszego kraju w Wyścigu Warszawa — Berlin — Praga i że nasz odmłodzony zespół (bo niewątpliwie zajdą w nim duże zmiany od ubiegłego roku) stać na dużo lepszą lokatę niż w roku 1955. O tym, czy mocno zwyżkuje forma naszych zawodników, będzie się można przekonać w oczekującym ich jeszcze przed majowym startem międzynarodowym wyścigu w Rumunii. Życzymy im i tam sukcesów.

A. SKOTNICKI

Reprezentant Polski w tenisie stołowym KRYGIER

trenuje łódzkich harcerzy

Początkowo nic nie zapowiadało, że spełnią się marzenia zastępu klasy VI ze Szkoły TPD 14 w Lodzi. Na wysłane do Zrzeszenia Sportowego „Sparta" zaproszenie nikt nie odpowiadal. Harcerze niecierpliwili się. Chcieli się bliżej zapoznać z jakimś sławnym sportowcem, porozmawiać z nim, dowiedzieć się o jego meczach za granicą.

Wreszcie przyszedł. Był nim reprezentant Polski w ping-pongu — Krygier. Zastępowa złożyła gościowi raport, akordeonista odegrał marsz sportowy.

Tak rozpoczęła się przyjaźń między zastępem a Krygierem. Od tej pory, gdy tylko czas mu pozwala, przychodzi do harcerzy. Wówczas rozstawiają stół i pod okiem mistrza rozpoczynają trening.

— Przy stole należy stać z daleka, aby mieć czas do odebrania ściętych piłek! Rakietkę trzeba trzymać swobodnie... — padają co chwila uwagi.

Harcerze lubią te odwiedziny. Dowiadują się na nich wielu ciekawych rzeczy, no i... cały zastęp coraz lepiej gra w ping-ponga!

(Koj)

Igrzyska na razie „na sucho"

DNIA 25. I. 1956 r. w naszym mieście odbyły się Powiatowe Igrzyska. Startowaliśmy tylko w biegu patrolowym. Ponieważ nie było śniegu, konkurencja ta odbyła się „na sucho". Patrol z naszej szkoły zajął I miejsce i tym samym zakwalifikował się na Igrzyska Wojewódzkie.

W Stalinogrodzie natomiast odbyły się zawody łyżwiarskie naszego powiatu. Pomiędzy zwycięzcami znalazł się nasz kolega z klasy V — Michaś Ptasznik.

Pozostałych konkurencji Igrzysk Zimowych nie będziemy mogli przeprowadzić, dopóki nie spadnie śnieg.

Patrol Szkoły Nr 1 w Oświęcimiu
Zofia Malik — kapitan
Anna Kołodziejczuk
Jadwiga Piwowarczuk

EDMUND NIZIURSKI Ilustr. JAN ROCKI

Lizus

8)

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ODCINKÓW

Klasa postanowiła „zlikwidować" nowego kolegę, Rudolfa Cejnę, uważając go za lizusa i tchórza. Postanowienie jest wprowadzane w czyn. W tym czasie profesor matematyki „Dziadzia" zapowiada decydującą klasówkę. Kilku klasowych chuliganów wpada na pomysł przysłania „Dziadzi" depeszy zawiadamiającej go o ciężkiej chorobie jego matki. Sądzili, że w ten sposób unikną klasówki. Okazuje się, że świadkiem omawianego projektu był znienawidzony przez klasę Rudolf, który wie teraz o wszystkim. „Zdradzi, czy nie zdradzi?" — zastanawiają się chłopcy.

NAZAJUTRZ, jak było do przewidzenia, wybuchła straszna awantura. Dziadek wrócił roztrzęsiony z Terespola, skarżąc się, że został oszukany przez nieznanych sprawców, którzy nadali fałszywy telegram. Ciało pedagogiczne, po zbadaniu telegramu ustaliło, ponad wszelką wątpliwość, że został on nadany w Warszawie, na co roztargniony Dziadzia nie zwrócił przedtem uwagi. Zachodziło tylko pytanie, kto dopuścił się tak bezczelnego czynu? Podejrzenie padło na szkołę. „Is fecit, qui prodest" — oświadczył sentencjonalnie Alcybiades. — „Ten to uczynił, kto mógł się z tego spodziewać korzyści. A kto mógł spodziewać się korzyści z tego nagłego wyjazdu „Dziadzi"? Oczywiście tylko czwororęczni"! Po przeanalizowaniu sprawy zawitała do nas komisja śledcza w osobach dyrektora i pana Żwaczka.

Zimno nam się zrobiło, kiedy weszli do klasy.

Dyrektor wygłosił oskarżycielskie przemówienie.

— Czy wy zdajecie sobie sprawę z tego, coście zrobili? — mówił. — Czy dla was nie ma już żadnych ludzkich uczuć? Wiem, że nie szanujecie swoich nauczycieli, wiem, że jesteście zdolni do karygodnych wybryków, ale jest przecież chyba jedno uczucie święte, które nie powinno wam być obce — uczucie miłości do matki. A wyście sobie zadrwili z tego uczucia. Nie chcę mieć podobnych zwyrodnialców u siebie w szkole. Można przebaczyć oszustwo, ale taką podłość?

Spodziewaliśmy się, że teraz dyrektor przystąpi do śledztwa, tymczasem on, popatrzywszy smutno na klasę, od razu wymienił nazwiska:

— Kurta, Pędzelkiewicz, Babiński i Chrustowicz, wstańcie!

W klasie zapanowała śmiertelna cisza. Słychać było tylko krople deszczu dzwoniące o szyby. Wstaliśmy przerażeni z ławek. Strach dławił nam gardło. Co to ma znaczyć? Czyżby wsypa?

— Kurta, Pędzelkiewicz, Babiński i Chrustowicz — zabrzmiał znów głos dyrektora — czy przyznajecie się do swojego czynu?

Milczeliśmy osłupiali przez chwilę. Czułem, że nogi uginają się pode mną. Byłem tak załamany nagłym oskarżeniem, że gdyby ta straszliwa cisza trwała jeszcze sekundę dłużej, przyznałbym się na pewno, lecz nagle usłyszałem głos Kurty.

— To nie my... my nic nie wiemy, panie dyrektorze.

— Babiński — usłyszałem głos dyrektora — czy i ty nic nie wiesz?

Babiński rozejrzał się rozpaczliwie po klasie.

— Nie wiem... panie dyrektorze — wymamrotał drewnianymi wargami.

— I ty Pędzelkiewicz nic nie wiesz? — pytał dyrektor.

— Nie wiem — szepnął Pędzelkiewicz, mnąc nerwowo brzeg swojej kurtki.

— I ty Chrustowicz? — usłyszałem pytanie.

— Nie wiem... nic nie wiem — wykrztusiłem.

Profesorowie wymienili znaczące spojrzenia i wtedy zrozumieliśmy, że oni naprawdę wiedzą.

Zrobiło mi się gorąco. Czułem, że tym razem nie wygrzebiemy się z tej kabały.

— Zanim podejmiemy decyzję, jak ukarać sprawców — rozległ się głos dyrektora — chciałbym, żeby choć trochę zmniejszyli swą wielką winę przyznając się szczerze do swojego występku. Mamy nadzieję, że klasa im w tym pomoże, jeśli nie chce, by i na nią spadła plama za ten niegodny postępek kolegów. Dajemy wam dziesięć minut czasu.

To powiedziawszy, dyrektor wraz z panem Żwaczkiem, wyszli z klasy spoglądając na zegarek.

Ledwie zamknęły się za nimi drzwi, oczy całej klasy zwróciły się na Cejnę. Co do mnie nie miałem żadnych wątpliwości. To jego sprawka. Zemścił się Lizus! Zemsta sama weszła mu w ręce. Stał teraz we framudze okna i patrzył w deszcz, jakby go nic nie obchodziły sprawy klasy. No pewno, zrobił już swoje, kapuś. Jakże go nienawidziłem wtedy. Przestałem nawet myśleć o karze, która mnie czeka... Zostawią na drugi rok, czy wywalą z budy... Wszystko jedno... Nienawiść, straszliwa nienawiść przesłoniła mi wszystko.

Podszedłem do Kurty. Kurta musiał myśleć o tym samym, bo spojrzenia nasze zetknęły się od razu.

— Cejna jest kapusiem — rzekłem przez zaciśnięte zęby. — Cejna jest kapusiem — powtórzyłem.

— Chodź! — mruknął Kurta.

Podeszliśmy do Cejny.

— Ty szpiclu! — krzyknął Kurta. — Zdradziłeś nas!

Cejna odwrócił się z ręką w kieszeni i uśmiechnął się pogardliwie.

— Głupcy!

— Poczekaj, Lizusie! — wykrztusił Kurta. — My się porachujemy jeszcze, ty agencie!

Cejna popatrzył na nas dziwnie jakoś drwiąco i smutno zarazem.

— Ech wy, głupcy... smarkacze.

Kurta pobladł. Zacisnął pięści i rzucił się na Cejnę.

(c. d. n.)

Halo! Halo! Tu Polskie Radio!

Zapraszamy do głośników dzieci!

„PRZYJACIEL WESOŁEGO DIABŁA"

JANEK, wasz rówieśnik, wędruje po szerokim świecie i przeżywa różne osobliwe przygody, czasem groźne i straszne, czasem zabawne i wesołe. Najdziwniejsza z przygód przydarzyła mu się w leśnym wąwozie, gdzie przypadkiem natrafił na wejście do piekła. Bram piekielnych strzegł młody praktykant diabelski imieniem Piszczałka, osobistość tłusta, kosmata, zbrojna w halabardę, ale niezbyt groźna.

Kto chce się dowiedzieć o losach wesołych i dzielnych wędrowców, niech co czwartek o godz. 17 słucha audycji nadawanej przez Warszawę II. Fragmenty tej pięknej książki Kornela Makuszyńskiego pt. „Przyjaciel wesołego diabła" będą nadawane aż do połowy marca.

TEATR OGNIWA „PAZUREK"

Przedstawia komedyjkę pt.

„TAJEMNICA STAREJ ŚWIETLICY"

(Pod ścianą stoi bez ruchu sześciu chłopców z brodami, nad nimi wisi głośnik i zakurzone girlandy. Przewodnik wprowadza wycieczkę).

PRZEWODNIK: *Proszę wycieczki! W starej świetlicy*
brodacze stoją tu rzędem.
Uchylcie rąbka swej tajemnicy,
brodacze, mówcie legendę...

BRODACZE: *Sto lat z górą nas dzieli*
od styczniowej niedzieli,
gdy zabawa tu była wesoła.
Z tego oto głośnika
popłynęła muzyka,
wszystkie pary tańczyły dokoła.

BRODACZ I: *Gdy walczyka zagrano,*
myśmy stali pod ścianą.

BRODACZ II: *Kiedy w berka hasano,*
myśmy stali pod ścianą.

BRODACZ III: *Gdy do stołu podano,*
myśmy stali pod ścianą.

BRODACZE: *Choć nas ciągle wołano,*
my — staliśmy pod ścianą,
aż przybiegli stroskani dorośli.
Obejrzeli nas z lękiem
i krzyknęli tak z jękiem:
— Ach! Ci chłopcy do ściany przyrośli!!!

WANDA CHOTOMSKA

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

POD REDAKCJĄ J. STĘPIENIOWEJ

Nazwę tej rzeki odczytacie po umiejętnym przestawieniu liter. Dla ułatwienia podajemy, że znajduje się ona w Ameryce.

SSIÍPMPIÍSS

ŁAMIGŁÓWKA SPORTOWA

Z nazwy każdego, narysowanego tutaj, przedmiotu należy wybrać po jednej literze tak, aby powstało nazwisko znanego, polskiego lekkoatlety.

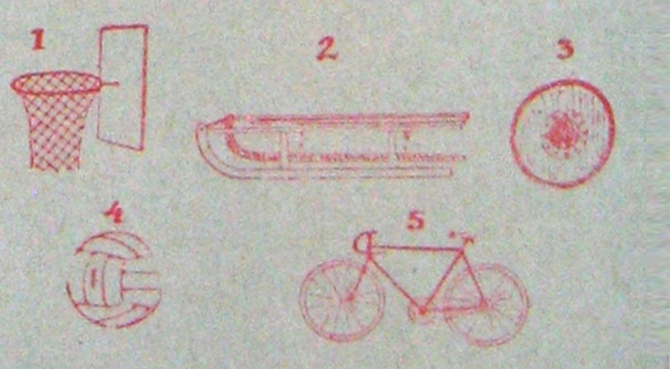

Rozwiązania należy przesyłać, na osobnych kartkach, w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru. Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane nagrody książkowe.

WYDAJE: Zarząd Główny ZMP. REDAGUJE: Zespół — Warszawa, ul. Mokotowska 24, telefon [illegible]. ADMINISTRACJA: RSW „Prasa" III Delegatura, Warszawa, ul. Marszałkowska 3, tel. [illegible]. KOLPORTAŻ: Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruchu" Przedsiębiorstwo Państwowe, W-wa, ul. Srebrna 12. PRENUMERATA: roczna — [illegible]. Prenumeratę należy zamawiać u listonosza lub w urzędzie pocztowym tego rejonu, na terenie którego mieszkacie. Wpłat należy dokonywać do dnia 15 każdego miesiąca, poprzedzającego okres prenumeraty. DRUK: Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Nakład RSW „Prasa". Zam. [illegible]